

Leszek Moczulski **wyjaśnienia na II procesie KPN**

Wysoki Sądzie! Nie przyznaję się do winy (...).

Skąd się bierze moje przekonanie, że w okresie objętym aktem oskarżenia, a więc od nieokreślonego przez akt oskarżenia bliżej dnia na początku sierpnia 1984 r. aż do 9 III 1985r. działałem w granicach obowiązującego prawa?

Jest tu kilka zagadnień nierównej wagi. Będę je rozpatrywał w porządku chronologicznym. Moje głębokie przekonanie iż działałem w granicach obowiązującego systemu prawnego PRL opieram na wyroku Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, zatwierdzonego przez Sąd Najwyższy. Mówiąc najkrócej - zostałem oskarżony o wiele przestępstw m.in. o to, o co oskarżony jestem w obecnym procesie, czyli o przestępstwo przewidziane przez art. 276 kk.

Po 200 dniach procesowych, po drobiazgowym badaniu przez Sąd Wojewódzki, a następnie Sąd WOW i Sąd Najwyższy materiałów, po długotrwałych wyjaśnieniach składanych przez samych oskarżonych - Sąd w swym wyroku nie dopatrzył się znamion przestępstwa z art. 276. Nie skazano mnie za to, prokurator nie wniósł rewizji od tej części wyroku. Prędzej czy później dojdzie do rewizji nadzwyczajnej w tamtej sprawie, ale niezależnie od wszystkich uwarunkowań, ani Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, ani Sąd Najwyższy nie dopatrzył się bym przekroczył art. 276 kk, natomiast stanęły na stanowisku, że wszcząłem bliżej nieokreślone przygotowania do działania na rzecz obalenia siłą ustroju PRL, czyli za czyny przewidziane w art. 123 w powiązaniu z art. 128. Nie było tam mowy o kierowaniu czy uczestniczeniu w organizacji o celach przestępczych (art. 276).

W uzasadnieniu wyroku Sąd WOW stwierdził; „Ideą Moczulskiego stała się walka o odzyskanie niepodległości i próbując zrealizować tę ideę sięgnął do środka”, którym jak oceniono, było przygotowanie do obalenia władzy i ustroju przemocą, by tę niepodległość osiągnąć. Sprawie art. 276 w poprzedniej rozprawie poświęcono wiele dziesiątków godzin, bo była to sprawa kluczowa - nie ja tam byłem ważny, ale czy będzie to wyrok na KPN, czy na Leszka Moczulskiego.

Może wszystkie inwektywy pod adresem KPN są prawdą, może jest ona najgorsza, ale po 2 latach szczegółowych dociekań nie stwierdzono, że celem działania KPN jest przestępstwo. Cóż bowiem jest jej celem? Pragnienie Polski Niepodległej, a jeśli w tym kraju, w tym mieście skazuje się człowieka za dążenie do tego celu, to już inna sprawa. Z takim wyrokiem wyszedłem z więzienia.

Przyjechali panowie samochodem i zabrali mnie z więzienia w Barczewie, gdzie odsiadywałem swój wyrok 7 lat, poprzez komendę Wojewódzka w Olsztynie wprost pod mój własny dom. Tym ludziom, pracownikom organów ścigania, natychmiast na ich pytanie o moje plany, złożyłem oświadczenie, że wracam do pracy w Konfederacji Polski Niepodległej. Powiedzieli oni, iż wiedzą o tym, ale mógłbym dać im choć 5 lat spokoju. Zapytałem „czy cztery wystarczą?” Tak - odpowiedzieli. No to właśnie cztery lata minęły - odrzekłem. (...)

W PRL istnieje cały zespół norm prawnych regulujących życie i przejawy aktywności politycznej obywateli. Są oczywiście ustawy, ale aktem nadrzędnym i aktem wytyczającym kierunki innych aktów prawnych jest Konstytucja PRL. Żadne akty prawne nie mogą naruszać Konstytucji i być w sprzeczności z nią. Z zasad Konstytucji wynika moje dobre prawo obywatelskie, które pozwala mi troszczyć się o moją Ojczyznę, o kraj w którym żyję i winieniem w związku z tym podejmować stosowne wnioski i działania, które uznaję za słuszne. Rezygnować z tego prawa nie zamierzam.

Konstytucja nie reguluje tych spraw szczegółowo. Jaki więc akt normuje moje działania polityczne, jeżeli je podejmę? Jest to ustawa „Pakty Praw Politycznych i Obywatelskich””. Bez tej ustawy, bez stwierdzenia na co ona pozwala, nie można rozpatrywać tej sprawy. Prokuratura, teraz jak i przedtem, stara się o niej zapomnieć. Bez niej nie możemy się dowiedzieć w jakim zakresie, każdy - i ja - możemy działać.

Pakty Praw - dają szeroką możliwość działania, wyrażania opinii na tematy polityczne zbiorowo, grupowo i jednostkowo, a także podejmowania inicjatyw w tym zakresie. Przed rokiem 1977 ten akt prawny nie działał, ale to już historia, bo od 28 XII 1977 r., od dnia ogłoszenia go w Dzienniku Ustaw PRL to prawo istnieje i wchodzi w skład systemu prawnego PRL.

W prawie ogólnym - jak Konstytucja, ale i w szczególnym jak Pakty Praw - sędzę, że w art. 4 jest zawarte stwierdzenie w jakich warunkach to prawo można zawiesić i kiedy prawa obywatelskie mogą nie działać. Takim przykładem jest Dekret o Stanie Wojennym, w którym zostają zawieszone prawa obywatelskie i są szczegółowe przepisy, które czegoś zabraniają. Ale to jest przewidziane i zgodne z Paktami Praw Obywatelskich. Prawa Obywatelskie były zawieszone do 20 czy 21 lipca 1983 r. (i jest to data wcześniejsza niż okres obejmujący Akt Oskarżenia) kiedy to możliwość korzystania z praw obywatelskich została przywrócona i ja z tego korzystałem. (...) Nie możemy być oskarżani, ani karani za realizowanie przysługujących nam praw. Jeśli ten proces dotyczy tylko naszej działalności politycznej, to bez rozpatrzenia naszych praw nie może być tego procesu. Trzeba traktować system praw jako całość, a nie brać, zależnie od potrzeb jego fragmenty (...).

Wprowadziliśmy więc przepis o jawności Konfederacji przepisując dosłownie fragment art. 278 kk. Stąd nakazem art. 5 statutu jest niedopuszczanie do łamania art. 278 kk.

W dwu innych artykułach statutu zawarte jest stwierdzenie, że KPN działa w granicach obowiązującego prawa. Nie tylko prawa obowiązującego w PRL, ale terytorialnego prawa obowiązującego gdziekolwiek działają członkowie Konfederacji.

W kolejnym artykule statutu zawarte jest stwierdzenie, iż może prowadzić działania wyłącznie w godziwych metodami. Można było oczywiście stwierdzić wężiej - metody prawne, czy moralne ale mówi się o różnych moralnościach np. socjalistyczna, katolicka itp. nadrzędnym pojęciem wobec nich i całkowicie jednoznacznym jest godziwość. Nikt nie może pokusić się o przeprowadzenie dowodu godziwości czynu przestępczego KPN (...).

Legalność Konfederacji Polski Niepodległej

Padają ze strony Urzędu Prokuratorskiego różne określenia, w rodzaju „nielegalna organizacja”, „tzw. KPN”. Otóż, nie tak zwana, ale partia polityczna o nazwie Konfederacja Polski Niepodległej. Nie jest to sprawa godności, a pojęcie prawne wiążące się z pojęciem legalności KPN. Będę może mówił truizmy, ale na przykład o legalności jakiegoś związku nie rozstrzyga w PRL sąd karny, ponieważ nie jest do tego powołany. W tej mierze obowiązują rozstrzygnięcia w trybie administracyjnym. Używanie zaś terminu legalny czy nielegalny z góry sugeruje, że zarazem chodzi o związek przestępczy. Pytania Sądu uświadomiły mi fakt, że w pewnej konwencji ten proces może służyć do identyfikacji KPN. Tutaj tak to wygląda, jakby się tylko identyfikowało, czy ktoś podjął działania w KPN. Czy oznacza, że KPN jako organizacja jest przestępstwem, bo rzekomo jest nielegalna. Bo dla Prokuratury - ex definitione - jest ona organizacją przestępczą. I już zaczyna funkcjonować niebezpieczna zbitka myślowa: - miałeś kontakt - jesteś przestępcą, bo to nielegalna organizacja. Rozporządzeniem Prezydenta RP z 1932 r. o związkach i stowarzyszeniach, w którym był fragment o partiach politycznych, przewidziano tryb ich legalizacji.

Mocą woli ustawodawcy - Sejm Ustawodawczy cały ten ustęp uchylił i nie ma dotychczas żadnych przepisów o legalizacji a więc i rejestracji partii politycznych (...).

Nie ma żadnych wymogów administracyjnych, które byłyby procedurą powodującą, iż partia polityczna rozpocznie legalnie działalność. Prawo nic nie instruuje i nie zabrania. Pozostawia to dobrej i całkowitej dyspozycji osób zainteresowanych (...).

Rozpatrywanie legalności nie jest przewidziane w trybie procesowym, a w trybie administracyjnym. Przez 6 lat nie podjęto go w stosunku do KPN, podczas gdy inne formy działań np. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela usiłowano badać pod tym kątem, ale do dziś dnia (od końca lat siedemdziesiątych), nie rozpatrzono tej sprawy. W stosunku do KPN nigdy jej nawet nie podjęto. Były takie sytuacje, kiedy członkowie KPN m.in. ja, byli stroną w postępowaniu administracyjnym. i wówczas podkreślaliśmy, że jesteśmy członkami KPN i powiadamialiśmy te organa administracyjne różnych szczebli m.in. Kolegia Orzekające o przynależności do KPN. Nigdy nie było żadnych wskazówek z ich strony do rejestrowania się co jest oczywiste. Władze administracyjne nigdy nie wypowiedziały się o potrzebie rejestracji. Należałoby uzyskać orzeczenie władz administracyjnych, że nie dopełniliśmy jakiegokolwiek obowiązku. Tymczasem prokuratura nie przedstawiła takich dokumentów.

Artykuł 276 kk. Prokurator w akcie oskarżenia zapomniał podać zasadniczą informację o tym, co jest i było celem KPN w okresie objętym aktem oskarżenia. Bez precyzyjnego określenia tego celu nie można odpowiedzieć, czy jest, czy nie jest on przestępstwem. Dla artykułu 276 kk. nie jest istotne jakie są metody działania. Dla niego istotą jest cel, a tego prokuratura nie określa. W pewnym stopniu można to nieco wydedukować z aktu oskarżenia, co może się wiązać z tym celem - np. powiedzenie, że „KPN popularyzuje utworzenie III Rzeczypospolitej”. (...)

Jaki ustrój chciałbym w Polsce widzieć ja, czy KPN - pokazują dokumenty. Na pewno mogę powiedzieć, że chcę jedno zmienić - nazwę Państwa. Uważam, że powinna brzmieć: Rzeczpospolita Polska, bo w Polsce przymiotnik ma mniejsze znaczenie (...) Uważam, że ustrój Polski musi być oparty na zasadzie pełnej, szeroko rozpisanej w instytucjach suwerenności narodu. Nie mówię o praktyce, ale uważam, że Konstytucja PRL nie spełnia tego warunku. Zasada ta ulega licznym ograniczeniom. Jest na ten temat wielka literatura oficjalna, publikacje naukowe, w których badano fakt ograniczenia suwerenności narodu w naszym ustroju. Ja uważam, że ustrój powinien być oparty na pełnej suwerenności narodu, bez ograniczeń. Oczywiście można mówić, że Leszek Moczulski czy KPN chcą odebrać zdobycze narodu, np. rozdać huty i kopalnie prywatnym właścicielom, wprowadzić kapitalizm i obszarnictwo i inne takie, może tak - przyjmijmy to nawet jako hipotezę. Pytanie co z tego? Czy jest przepis prawa, który zabrania głosić taki program? Czy grupa ludzi może to preferować?

W zagadnieniu zmiany ustroju tylko sposób i metoda podlegają ocenie Sądu. Mogą być sposoby godziwe, lub nie. Statut zabrania nam ich stosowania. Mogą być metody zgodne z prawem, lub nie. Statut zabrania nam ich stosowania. Jeśli więc mówimy tu o metodach zgodnych z prawem - to jaka tu rola Sądu?

Jest jedna droga zmiany ustroju przewidziana prawem - przez Sejm. Dwa razy KPN zainicjowała działania na tej drodze. Pragnęliśmy wprowadzić swych posłów do Sejmu, by przekonali większość o słuszności naszych planów i zamierzeń. Po raz pierwszy w 1980 r. Nasze kandydatury przyjęto i dopiero potem zamykano nas na 48 godzin w areszcie. W drugim okresie, próbę realizacji naszego zgodnego z prawem i mieszczącego się w ramach systemu prawnego po 1983 r. przekreślono z góry, kiedy nasze pierwsze przymiarki i próby zostały uniemożliwione. Wiem, że w tym miejscu stają ludzie, którzy mówią, że nie chcieli kraść czy zabijać. Można im wierzyć, lub nie. Linia polityczna, którą przy wszystkich kłopotach próbuję realizować, polega na tym, by nie dać się zepchnąć z drogi prawnej (...).

Dziś znów chcę działać w oparciu o prawo, nawet wbrew czyimś interesom. Może moje poglądy i hipotezy są błędne - jeśli tak, to przegramy rzecz znacznie ważniejszą niż ten proces.

Przegramy ją wszyscy (...).

Jeśli nie jesteśmy organizacją przestępczą, to wynika to nie tylko ze Statutu, ale z głębokiego przekonania o prymacie moralności nad polityką, z przekonania, że polityka musi opierać się na fundamencie praw moralnych - nienaruszalnych, niekwestionowanych zasad nadrzędnych.

Pojawiają się tu i ówdzie poglądy, że w polityce cel uświęca środki. Z doświadczenia ostatnich pokoleń Polaków wiemy, jak niebezpieczne są takie hasła, a obserwując historię Kambodży - gdzie dla osiągnięcia wymarzonego celu Pol Pot wymordował przeszło połowę narodu, który nie dość szybko dorastał do osiągnięcia założonego celu, można zarazem przekonać się, iż złe, amoralne środki mogą zabić każdy cel. A czyż my chcieliśmy zabić własne cele? Innym odrzucanym przez nas poglądem jest twierdzenie, że politykę można sprowadzić do „makiawelizmu”, gry politycznej. Jest to próba zajęcia się tylko technologią polityki. Był taki okres w życiu PRL, kiedy ukazało się nagle na rynku wiele publikacji, które starały się maksymalnie spopularyzować rozumienie polityki, jako gry poza moralnością. Był to trend, który pozostał do dziś popularny. Zakładano, że w działalności politycznej istnieje jakaś taryfa ulgowa, tak jakby zajmowanie się polityką uwalniało od odpowiedzialności moralnej. Odrzucamy tę zasadę w sposób stanowczy. Polityka jest jednym z przejawów działalności ludzkiej i tak jak wszelka inna działalność musi być poddana ocenie moralnej. Nie można być w części swej działalności moralnym, a w części pomijać kryteria moralne przy ocenie swych czynów. Nie ma to uzasadnienia ani psychologicznego, ani socjologicznego. My nie korzystamy z żadnych taryf ulgowych. Jesteśmy tylko ułomnymi ludźmi i możemy popełniać omyłki, a nawet błędy, ale zasada jest taka. Prymat wartości nad polityką. W tym świetle powinny być odczytywane nasze dokumenty. Co to znaczy prymat wartości nad polityką? Istnieją pewne wartości nadrzędne w stosunku do polityki. Polityka ma swoje cele, które powinny być pozytywne. Ale według nas są wartości ważniejsze od wartości czysto politycznych i to przekonanie właśnie znajduje swe odbicie w Statucie KPN, ponieważ wartości nadrzędne nie mogą być w żadnym wypadku usunięte z naszego pola widzenia. Dotyczy to szczególnie przywódców. W szczególności nie mogą oni zapominać o istnieniu wartości nadrzędnych. Jeśli zostaną one zapomniane, polityka znajdzie się w ślepych zaułku (...).

Na czym polega to novum, które różni nasz ustrój od ustroju reszty państw obozu. Jest to istnienie opozycji politycznej, jako trwałego zjawiska. Opozycja polityczna w PRL działa w sposób zorganizowany od 10 lat, a jest to czwarta część okresu trwania ustroju PRL. Ta opozycja polityczna jest uznana. Jeszcze wczoraj drukowano w „Trybunie Ludu” wywiad p. Jaruzelskiego dla „Le Mond”, w którym mówił on, że nie skazuje się w Polsce ludzi za działalność opozycyjną, lecz za złamanie konkretnego przepisu prawa. W ciągu ostatnich 10-ciu lat szkalowano, krytykowano i pomniejszano działalność opozycji. Mówiono, że nie ma programu, a nawet niektórych ludzi sądzono, ale nikt z władz nigdy nie powiedział, że nie wolno być w Polsce w opozycji.

Co to znaczy? Znaczy to, że opozycja polityczna jest faktem uznanym, na który nie ma chęci, może nie ma radości z jej istnienia, ale ona jest. Ja jestem i słusznie czy nie, ale ja jestem przywódcą i akurat w tej chwili jestem w więzieniu, ale człowiek, który jest niezaprzeczalnie także przywódcą, zresztą znacznie większej, silniejszej i bardziej wpływowej grupy - mówię o Jacku Kuroniu - wstaje spokojnie rano i pije kawę, co nie oznacza, że inni ludzie z tej grupy nie siedzą (...).

W polityce liczy się tylko wola i konsekwencja. Ja stoję przed sądem nie po raz pierwszy, a w tej właśnie sali ok. 30 lat temu mówiłem, że ustrój w Polsce różni się w sposób zasadniczy od ustroju innych krajów Obozu, faktem istnienia indywidualnego rolnictwa. I że jest to różnica trwała i fundamentalna. Wtedy sądzono, że indywidualne rolnictwo nie utrzyma się jako nietypowe dla

ustroju i moje słowa traktowano z niedowierzaniem. Dziś mamy już drugi czynnik różniący, wpływający na realia ustrojowe - opozycję. Trzecim takim czynnikiem różnicującym jest wpływ i rola Kościoła Katolickiego. Jeśli ok. 80% dzieci - wg. danych „Trybuny Ludu”, uczęszcza do szkół przykościelnych - to jest to uznana instytucja - nigdzie z obozu nie istniejąca. A w którym to z państw obozu przywódcy mówią o dialogu na kluczowe tematy kraju z przedstawicielami Kościoła?

Funkcja i pozycja Kościoła Katolickiego w Polsce różni się tym od innych krajów zasadniczą i w normalnym systemie ustrojowym Kościół nie musiałby niektórymi sprawami zajmować się. Ale dziś spadł nań ten niewdzięczny obowiązek, gdyż w naszym kraju opozycja nie zdołała wyartykułować person do dialogu na te tematy.

Tak więc nazwałem trzy zasadnicze elementy polskiej specyfiki ustrojowej, z których jednym jest opozycja polityczna i każde realistyczne spojrzenie polityczne musi wychodzić z uświadomienia sobie tego stanu.

Drugie spojrzenie - dynamiczne.

Aby obserwować istniejące trendy społeczno-polityczne, trzeba badać dłuższe odcinki czasowe. Spójrzmy na ostatnie 10 lat. Możemy obserwować wahania trendu zwłaszcza w połowie tego okresu. W grudniu 1981 r. nie brakowało w Polsce ludzi, którym wydawało się że wszystko się skończyło. A naprawdę, to wszystko się właśnie zaczęło.

By ocenić kierunek rozwoju sytuacji, trzeba ocenić okresy przed Sierpniem i po Grudniu. Jeśli ten trend istniejący utrzyma się, to opozycja szybko dojdzie do władzy w Polsce. Rozwój osobowy, techniczny, programowy jest ogromny (...).

Badania realności KPN w kategoriach zewnętrznych.

Helsinki umożliwiły sformułowanie się opozycji w Polsce. Powrót do nich jest teraz podnoszony przez przywódców obozu i PRL. Tak więc, zasadnicza koncepcja, której realizację wznowiliśmy w okresie objętym aktem oskarżenia opiera się na korzystnych trendach w polityce międzynarodowej. Jeśli tak jest, to stanęliśmy przed następującą kwestią: utrwalenie się na tej pozycji, którą opozycja w Polsce zajmuje, wymaga ukierunkowania działań opozycji tak, by nie grzęzła w negacji i aby była siłą konstruktywną. Bywają przecież i takie postawy „zostawmy choć legendę po sobie” lub „a my jesteśmy przeciw”, czy „a my jesteśmy nieobecni”. Moim i Konfederacji zdaniem w tej rzeczywistości mamy możliwość i obowiązek działać tak, by pchnąć opozycję w kierunku działań konstruktywnych (...).

Jednym z pierwszych działań, które podjęliśmy po wyjściu z więzienia w 1984 roku była sprawa Jałty. W lutym roku bieżącego opracowaliśmy i dostarczyliśmy ambasadom trzech mocarstw jałtańskich konfederackie memorandum. Mówiąc inaczej, od zagadnienia Jałty chcieliśmy rozpocząć znacznie poszerzoną kampanię wyborczą. Dlaczego? Co to ma wspólnego z wyborami? Ma i to dużo.

Z pojęciem Konferencji Jałtańskiej łączy się emocjonalny stosunek Polaków, a w szczególności opozycji. Jest to skomplikowany problem polityczny, powodujący wiele emocji i przez wielu jest odrzucany. Uważam, że nie ma powodu kierować się względami emocjonalnymi, rezygnując z własnych pozycji prawnych czy politycznych, które inni dla nas wywalczyli. Stąd też w sposób sprzeczny z wieloma środowiskami opozycyjnymi, postulowałem pozytywne potraktowanie Jałty.

Porozumienie jałtańskie, jako zawarte bez porozumienia z Polską i wbrew jej woli - do niczego Polski nie zobowiązuje. Wynikają z niego natomiast poważne zobowiązania moralne, polityczne i prawne trzech mocarstw razem i każdego z nich z osobna. W szczególności mocarstwa zobowiązały się w Jałcie do przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów w celu wyłonienia Sejmu, który powoła autentyczny rząd polski oraz rozstrzygnie o jej ustroju.

Wyborów takich w Polsce dotychczas nie przeprowadzono. Rozpoczęliśmy kampanię polityczną nie wymierzoną przeciw nikomu, niczym interesom i prestiżom. Na samym początku chcieliśmy powiedzieć, że nie żądamy więcej niż wy sami nam daliście, mimo iż sam akt jako taki nam się nie podoba. Nie żądamy jednakże jego rewizji, ale nie zapominamy o tym, co nam się od was należy, bo wybory między nami a ekipą należą się nam od 40 lat.

Sprawy wewnętrzne. Uznaliśmy, że aby wprowadzić posłów do Sejmu, musimy działać zgodnie z ordynacją wyborczą. Trzeba było więc wejść w dyskusję nad nią. Dyskutowaliśmy to wewnątrz KPN (...). Następnie został opublikowany dokument roboczy, który miał być poddany pod dyskusję gronu statutowemu. Niestety nie zdążyliśmy rozpocząć dyskusji. Do pokoju wkroczyła Służba Bezpieczeństwa aresztując nas (...).

Nie przyznaję się do winy. Znam treść aktu oskarżenia, znam język polski, tuszę iż na Uniwersytecie Warszawskim nauczono mnie prawa, rozumiem co się kryje w art. kk, ale jednocześnie nie rozumiem aktu oskarżenia. Prawnie, faktograficznie, co jest uważane w nim za przestępstwo i dlaczego oraz nie rozumiem taktycznie aktu oskarżenia (co zresztą jest poza zainteresowaniem Sądu).

Nie ważne zresztą jak odbieram akt oskarżenia. Ale znam sprawę Leszka Moczulskiego najlepiej. zamiary, działania, zaniechania. Znam intencje, czynienie i nie czynienie. Nie mogę się przyznać do winy co ubliżyłoby: prawu, zasadom Konstytucji, zasadom moralnym i sobie. Mam prawo być obywatelem tego państwa, korzystać ze swych praw, mam prawo kochać to państwo, prawo chcieć by co złe zginęło, prawo by to co dobre zostało wykonane. Mam prawo chwalić, krytykować, opiniować. Żyć nie tylko biologicznie (co zapewnia mi nawet więzienie), ale i politycznie. Dlatego gdybym powiedział, że jestem winny naruszyłbym nie tylko zasady moralności i zasady prawa, bo uważałbym, że te prawa nie są prawami, ale kłamstwami. Może są tam luki i niedoskonałości, ale nie jako całość i istota.

Skazać mnie można. Jak nieomal zresztą każdego. Dla tych potrzeb ten proces trwa już nawet za długo. Ale nie tylko ja podlegam osądowi w tym procesie. Nie jest to tylko proces Leszka Moczulskiego i towarzyszy.

Prawdą jest, że sam, wewnętrznie, z dobrej i nie przymuszonej woli, bez namowy podjąłem się dokonania jakiegoś dzieła. Może w moim rozumowaniu popełniałem jakiś błędy, może mi się nie uda, ale to nie zmienia faktu, że dzieło musi być dokonane, a ponieważ jego realizacja już jest podjęta - dokona się (...).

Są wewnętrzne prawa PRL, są międzynarodowe zobowiązania. Są normy moralne, które są dla mnie najważniejsze. Są obowiązki Polaka i człowieka, które stanowią imperatyw i zmuszają do robienia tego, co robiłem.

Ten proces, to nie proces Leszka Moczulskiego, to nie drugi proces Konfederacji Polski Niepodległej. To proces badania wiarygodności PRL.

Czy PRL realizuje Konwencję Wiedeńską?

Czy PRL realizuje Konstytucję z 22 VII 1952 r.?

Czy PRL realizuje Pakty Praw Człowieka?

Czy PRL realizuje Ustawę zwaną Kodeksem Karnym?

Ten proces udzieli odpowiedzi na te pytania.

Czy PRL realizuje Kodeks Karny, by wykorzystać go tam, gdzie prawo jest rzeczywiście łamane?

Czy to proces wiarygodności PRL i wiarygodności jej przywódców?

Czy wywiad udzielony przez Jaruzelskiego do „Le Monde”, który wkrótce ukaże się również w „The Times” i innych czołowych dziennikach na świecie jest wiarygodny i zawiera prawdziwe stwierdzenia?

Ja jestem małym, nieważnym człowiekiem, na którego przypadkowo padł wybór losu, który może powiedzieć o sobie jedną rzecz. Na szczęście nie do mnie odnoszą się słowa poety:

„A oni sami, drżąc w jaskini cieni

Sądzą, nie wiedząc, że sami są sądzeni...”